Rok II. Tarnów, dnia 5 sierpnia 1934 r. Nr. 31

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci



O czem trzeba pamiętać w sierpniu?

— Zawitał nam dzionek i pogodny czas,
Pójdziemy do lasu na jagody wraz!

Nie szli jednak, lecz jechali! Cały, długi wóz w półkoszkach pełny był tego mrowia dziecięcego, rozjaśnionych twarzyczek dzieci. Ubrani szaro — wyglądali zdaleka, jak cygani! Choć milczeli — czułam, że chcą mi zaśpiewać radośnie: — „Jedziemy do lasu na jagody!“ A moja dusza dośpiewała:

— Na jagody — na maliny,
Na poziomki i — — — — —

Odprowadziłam oczyma i sercem tę rozradowaną rodzine Albertyńską, jadącą na wycieczkę. Rodzinę? — Tak!

— — — — — — — — — — — —

Szczęśliwe są dzieci, które mają rodziców i wychowywane są w domu rodzinnym.

Ileż jednak jest dzieci, które nawet nie znają swoich rodziców, nie zaznały pieszczoty matczynej i jej miłości serdecznej!

Tym dzieciom daje Pan Jezus inną rodzinę. Znajdują one serce, miłość i opiekę w zgromadzeniach zakonnych, które taką młodzież wychowują. Tam przeżywają dzieci pierwsze swe radości, pierwsze smutki, tam poznają życie koleżeńskie, tam uczą się modlić.

Jedna rodzina takich dzieci pojechała „na spacer“. — Wstąp do SS. Felicjanek przy ul. Focha, a zobaczysz drugą „rodzinę“ dziewczynek, poznasz — jak tam dobrze, zaś jeśli się przejdziesz na Grabówkę, to przez wysoki parkan dolecą cię śmiechy dzieci i radosne ich krzyki wśród wesołej zabawy! To ochronka św. Stanisława.

Tu też wychowują dzieci — tu cały dzień „w pocie czoła“ pracują nad niemi SS. Felicjanki.

Wiele jest zgromadzeń zakonnych, poświęconych wychowaniu młodzieży starszej. Pamiętacie? Napewno zapomnieliście — o zakładach wychowawczych św. Jana Bosko. Tam wychowują chłopców.

Często też czytacie, że „tu i tu“ wychowują młodzież, która pragnie wstąpić do zakonu.

Tak więc w tem wielkiem i tak bardzo trudnem dziele — wychowywania młodzieży, kształtowania jej duszy — pomagają społeczeństwu zgromadzenia zakonne. Czynią to ze zrozumieniem, z miłością, z poświęceniem.

Za te właśnie *zakony, oddające się wychowywaniu młodzie-*

ży — modlić się mamy w miesiącu sierpniu!

I o modlitwie — o błogosławieństwo Boże w tej szczytnej pracy — pamiętać trzeba przez wszystkie dni sierpnia! *r.*



Wielka uczona polska Marja Curie-Skłodowska zmarła 4/7 br. w Paryżu

Z domu rodzinnego — do ludzi

„Ojcowski dom — to istny raj —
Dar Ojca Niebieskiego,
Chociażbyś przeszedł cały świat —
Nie znajdziesz piękniejszego!"

Każde słowo tej piosenki jest prawdą murowaną, lecz jakże często niepoznaną i nieuznaną przez nas, niewierne dzieci.

A przyszły mi na myśl te strofy, kiedy w ubiegłym tygodniu padły w ciszę nocną mojego pokoju słowa „komunikatu powodziowego", podawanego przez Radjo.

Wiadomości z moich stron rodzinnych.

Mniej więcej takie słowa:

„Dzieci z Gręboszowa w liczbie... zostaną przewiezione do Bielska i Jarosławia" — by w ten sposób pomóc rodzicom, którzy nie będą im mogli dać jeść i uchronić dzieci od chorób...

Wy pewno już o tem wiecie, wiecie więcej i lepiej, niż ja.

Radjo donosiło dalej o wsiach pod wodą, znanej dobrze Borusowej i Karsach, a mnie — wyście wszystkie stanęły przed oczyma. Liczne gromady dzieci, chłopców i dziewcząt, ubranych ubogo, z blademi twarzyczkami, „wpakowane" na wozy, by je odwieźć do stacji, — a stamtąd w świat!

Zrobiło mi się ogromnie smutno.

...Przyszła więc chwila gniewu Bożego, chwila wymiaru sprawiedliwości — i nasze urodzajne, żyzne ziemie równin nadwiślańskich i naddunajcowych nie mogą wyżywić swych dzieci! — Oczy wszystkich ludzi toną we łzach...

Sprzeczają się we mnie teraz dwa uczucia. Wdzięczności serdecznej dla tych, którzy o tem pomyśleli, by Wam, Drogie Dzieci, zapewnić dni „z chlebem" i widzę korzyści, płynące z tego dla Was. Poznacie więcej świata, „rozgarniecie się", a co najważniejsze — poznacie, że wszędzie dobrze, lecz najlepiej w domu".

Bo wierzę, gorąco wierzę, że będzie Wam tam dobrze, — ale

wiem, że z pewnością tęsknić będziecie berdzo do swoich rodzin, swoich „stron“, — że wieczorami, kiedy w mieszkaniu będzie ciemno, płakać będziecie rzewnemi łzami tęsknoty...

Bo tak zawsze bywa!

Nawet chłopcy będą płakać, jak bobry!

Dlatego serce moje protestuje przeciw Waszemu „wyjazdowi“, krzyczy głośno: veto!... lecz wiem, że nie mam racji!

W gorącem odczuciu Waszej niedoli rzucam te słowa, przedewszystkiem dla Was, Dzieci, z parafji gręboszowskiej, z gorącem życzeniem, by Wam wszędzie było dobrze i prośbą, byście swojem zachowaniem i życiem dały dobre świadectwo naszej parafji.

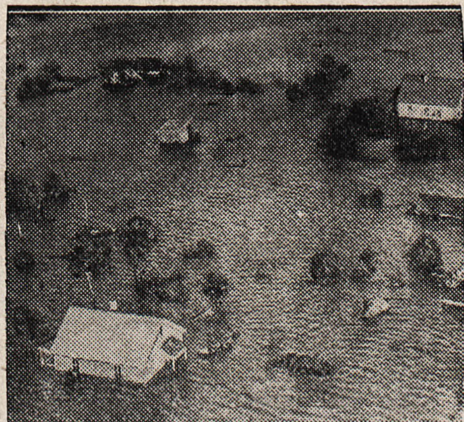
I choć wiem, że wrócicie, że trwać będziecie myślą zawsze przy rodzinnych chatach, to jednak przypomnę Wam jeszcze słowa tej samej piosenki:

„A gdy ci przyjdzie wyjść stąd
I odejść w świat daleki,
Ojczyste strony, dziecko, miej
W pamięci swej na wieki!“

St.

P. S. W Gręboszowie na miejscu przekonam się, czy to prawda.





Ostatnim wysiłkiem ratują się z powodzi

Pieszo z Nowego Sącza do Gromnika w czasie powodzi

Dnia 9 lipca korzystając z wolnej jazdy koleją, wybrałem się z bratem i z dwoma chłopcami z Mielca pod opieką Ks. Deca do Krakowa i Zakopanego. W powrotnej drodze zaskoczyła nas powódź 16 lipca w Nowym Sączu. Czekaliśmy w wagonie przez noc, a gdy nam urzędnik ruchu oświadczył, że niema nadziei odjazdu pociągiem, wybraliśmy się popołudniu pieszo gościńcem ku Zbyszycom. Wnet musieliśmy skręcić na boczną drogę do Zabełcza i Wielogłowów, bo gościniec stał 3 m. pod wodą. W Wielogłowach wyszliśmy koło kapliczki na gościniec, a zjadłszy trochę surowego, wędzonego schaba w kuźni, gdy się ulewa zmniejszyła, ruszyliśmy gościńcem do plebanji w Zbyszycach. Tam po kolacji przespaliśmy noc na sianie w stodole, bo sufity plebanji przeciekały.

Rano po mszach św., kiedy deszcz przestał lać — podwiózł nas ks. Proboszcz 4 km. do zerwanego mostu, poczem wrócił po łódź, bo posłyszano wołanie o ratunek z Dunajca, a my przeszedłszy po desce ruszyliśmy za prze-

wodnikiem, brnąc wyżej kolan, ku Gródkowi – Kobyle. Po drodze spotykaliśmy kamienne pomniki cmentarne, niesione przez wodę całe km. Dowiedziawszy się w Gródku, że most przed Podolem zabrany, wracamy się wierzchem wzgórz ku Rożnowowi. Ks. Proboszcz oprowadza nas po kościele, zwiedzamy ruiny zamku Zawiszy Czarnego, a posiliwszy się kwaśnem mlekiem i jajkami, jedziemy plebańskiemi końmi po strasznych wybojach i wodzie ku Tropiu. Mamy ciągle przed oczyma spieniony Dunajec i liczne trupy bydła, rozbite i zabrane domy i stodoły, dowiadujemy się od spotykanych ludzi szczegółów katastrofy.

Pod Tropiem odsyłamy konie, a sami przez wzgórze Dąbrowa docieramy boso do plebanji, gdzie bawi kolonja dzieci krakowskich, ewakuowana z willi „Radość dziecka", wiszącej na połowie podmurowania nad nurtami rzeki. Ks. Wujek wita nas z uśmiechem słowami: „Gdzie się mieści 80 osób, tam jeszcze starczy miejsca dla pięciu. Pijemy tedy herbatę, wśród ulewy grzebiemy topielca, na cmentarzu, czytamy dzienniki a po kolacji śpimy na słomie obok przesuszonej, zamokłej mąki. Rano spędza nas Ks. Opiekun do drogi, pogoda śliczna.

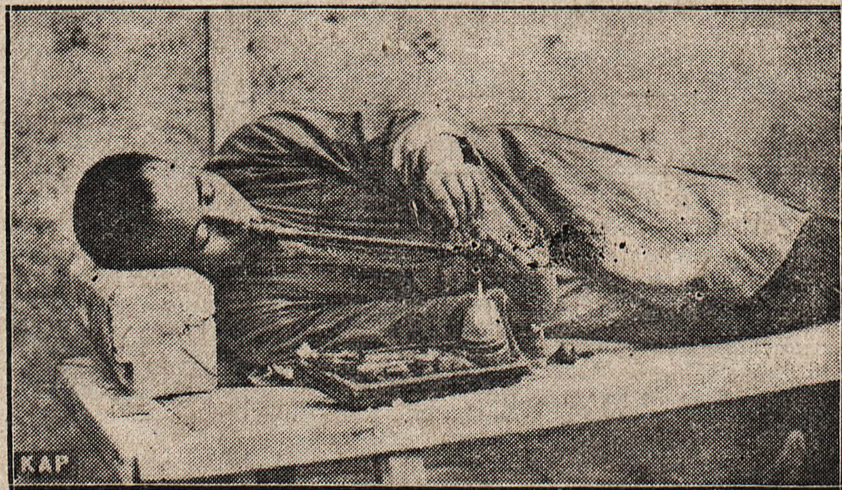
Po śniadaniu idziemy z kobietą, która przyniosła mleko dla kolonji, do pustelni św. Swirada. Nabieramy tam cudownej wody i szczytami wzgórz, podziwiając piękne okolice Czchowa, zdążamy do Zakliczyna w towarzystwie dwóch mężczyzn, którzy wracali do Stróż, z wywiadu o los krewniaków, mieszkających za Dunajcem.

W Filipowicach spotkaliśmy pana Spiesznego, który nas odwiózł ze swego folwarku na plebanję w Zakliczynie, ugościwszy nas przedtem jajecznicą i herbatą. Po obiedzie odesłał nas Ks. Proboszcz z Zakliczyna do Gromnika, skąd już pociągiem powróciliśmy na północ do domu. Rodzice się nas nie spodziewali Jakaż była ich radość, gdy nas ujrzeli.

Jakże wdzięczni jesteśmy Przezacnym Księżom, którzy nas ugościli i przenocowali, a także życzliwym ludziom, którzy, choć sami dotknięci powodzią, chętnie nam drogę wskazywali i przeprowadzali przez zagrożone miejsca. Spotykani ludzie nie narzekali na ten dopust Boży, tylko widzieli w nim zasłużoną karę Bożą za rozwydrzenie rozbawionej młodzieży, za bluźnierstwa, „że za dużo chleba, że będzie tanio". Opowiadali nam różne dowody dziwnej opieki Bożej nad ludźmi, niesionymi na dachach zabranych przez wodę domów. Widziane sceny utkwiły w pamięci naszej na zawsze.

Rzochów, dn. 20 lipca 1934 r.

Tadeusz Przewrocki
uczeń gimnazjalny z Mielca



Młody niewolnik nałogu palenia